

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, starania o paszport, Służba Bezpieczeństwa, SB, mąż, Olgierd Olszewski, kontakty z SB

Starania o paszport

Następne moje spotkanie było w okresie, kiedy starałam się o wyjazd, mój pierwszy wyjazd do Europy Zachodniej, i o mój pierwszy w życiu paszport. Sprawa wiązała się z zaproszeniem mnie do Londynu, gdzie w pracowni urbanistycznej pracował mój mąż, Olgierd Olszewski. Po raz drugi w sposób świadomy mam do czynienia z dziwnymi panami z instytucji, którą kojarzę jako wydział związany bardziej z Milicją Obywatelską niż ze Służbą Bezpieczeństwa czy Urzędem Bezpieczeństwa, bo jeszcze oczywiście wiem, co to jest Urząd Bezpieczeństwa, to jest przeszłość. Służba Bezpieczeństwa gdzieś tam jest, oczywiście w każdym kraju jest. Ale ciągle jestem jeszcze taka dosyć naiwna, jakkolwiek działały już się wydarzenia, które mi tłumaczą wydarzenia z poprzednich lat, jakby, no, dojrzewam, dorastam, ale jestem jeszcze tak koło trzydziestki, przed trzydziestką i żyję w świecie sztuki i posłannictwa, i misji. Jest rok [19]69, mój mąż wygrał konkurs dla młodych architektów i w wyniku tego konkursu otrzymał pracę w pracowni urbanistycznej w Londynie. W tamtych czasach dla młodych Polaków, zdolnych, to była niesłychana okazja. Takie kraje jak Anglia, jak inne kraje zachodnie z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, bo tutaj to była ta żelazna kurtyna bez najmniejszej szparki, to było wielkie wyróżnienie, do takiego konkursu stawało kilkudziesięciu architektów. Móc wyjechać i zarobić parę groszy, może na pierwszy samochód, może na pierwsze mieszkanie, to było coś bardzo bardzo ważnego. Nie wiedziałam, czy mój mąż był już wtedy członkiem partii, czy nie, bo przy otrzymaniu paszportu to prawdopodobnie też było istotne. O tym się dowiedziałam dużo później. W każdym bądź razie był drugi rok już w Londynie. Myśmy byli małżeństwem studenckim, pobraliśmy się jeszcze w trakcie studiów. On był na architekturze, ja w Akademii Sztuk Pięknych, w [19]69 roku nasze dziecko miało 9 lat i mój wyjazd do Londynu miał być odłożoną w czasie podróżą poślubną. A właściwie nie mój wyjazd do Londynu, tylko nasz wyjazd z Londynu, powrót przez Europę do Polski.

Złożyłam podanie o paszport, zasięgając informacji ze wszystkich możliwych [źródeł],

bo nikt nie wyjeżdżał prawie, w odpowiednim [miejscu] – w Komendzie Milicji Obywatelskiej, wydziale paszportowym – zaniósł podanie, dołączyłam wszystko, czego żądano, już nie pamiętam, co tam było, jakieś opinie pewnie. W moim posiadaniu, jak w posiadaniu innych obywateli, był taki niby paszport – wyglądało to podobnie do paszportu prawdziwego, ale był to taki dowód tożsamości upoważniający do wyjazdów w granicach krajów demokracji. I tam, na terenie krajów Układu Warszawskiego, mogliśmy się poruszać, jakkolwiek też nie, też trzeba było oddzielne pozwolenie, ale tutaj to było dosyć proste. Natomiast wyjazd na teren zgniętego kapitalizmu był, no, rzeczą prawie nieosiągalną dla zwyczajnych ludzi w celach prywatnych. Owszem, jeździli też ludzie na stypendia, w jakichś celach naukowych za specjalnym zezwoleniem, natomiast tacy zwyczajni ludzie jak ja, pracujący w mieście średniej wielkości, bez jakichś specjalnych kwalifikacji politycznych, społecznych nie. I czekałam na zawiadomienie o przyznaniu mi tego paszportu. Wiedziałam, że to trwa dosyć długo, wiele miesięcy. W ogóle mi do głowy nie przyszło, że mogę nie dostać, bo jechałam do męża, nie do jakichś krewnych, którzy pozostawili Polskę w młodości i wybrali [zachód], nie ma jakichś na mnie haków. Jest oficjalny wyjazd za zgodą państwa polskiego, ja zostawiam dziecko. Miałam jechać w czasie wakacji, podróż miała trwać dwa miesiące, więc nawet sprawa uzyskania urlopu też nie wchodziła w rachubę. I pewnego dnia zostaję wezwana do gabinetu dyrektora liceum plastycznego, w tamtym czasie ja już byłam zastępcą dyrektora do spraw plastycznych, bo tak się oficjalnie to nazywało. Do partii nie należałam, bo nigdy nie należałam, miałam dobrą opinię z pracy, jakieś takie podziękowania za pracę, jakieś tam nagrody od Wydziału Kultury, tak że uważałam, że opinia jest niezła i taki wyjazd mi się należy, zwłaszcza że w czasie wakacji. W gabinecie dyrektora dyrektorka poinformowała mnie, że zwrócono się do niej o opinię, wydała mi jak najlepszą opinię, zresztą nie musiała, bo jest cała dokumentacja w Wydziale Kultury, i ponieważ to jest mój pierwszy wyjazd zagraniczny i to tak zwykle jest przy uzyskaniu paszportu na zachód, chce ze mną porozmawiać szef wydziału paszportowego i prosił, żeby ona poprzedziła jego bezpośrednią prośbę, że on do mnie zadzwoni. No to ja powiedziałam: „No dobrze, ale ja mogę tam pójść, po co on ma dzwonić”. „On tak sobie to wymyślił, już niech pani tak robi, jak oni chcą, bo to może przyspieszy pani paszport. Ja wydałam pani bardzo dobrą opinię”. I po paru dniach, w czasie dużej przerwy jest do mnie telefon, jakiś pan, przedstawia się nazwiskiem, nie bardzo dosłyszałam, i mówi, że jest z wydziału paszportów, czy ja staram się o paszport. Powiedziałam, że tak, staram się o paszport. „Tak, tak – on mówi – wszystko się zgadza. To jest pani pierwszy wyjazd?”, „Tak, to jest mój pierwszy wyjazd”, „No to, wie pani, przy pierwszym wyjeździe trzeba dopełnić jeszcze formalności”, ja mówię, że załączyłam tam załączniki, które były [wymagane]. „Tak, tak, oczywiście, no ale chcielibyśmy porozmawiać z panią, to jest rutynowa rozmowa”. Ja mówię: „Dobrze, proszę powiedzieć, gdzie mam się zgłosić, jaki numer pokoju”, a on mówi: „Ja dzwoniłem do szkoły, do pani dyrektor Lipskiej, strasznie

panią chwaliła. Tak że bardzo bym chciał panią osobiście poznać, bo już dawno nikogo nikt tak nie chwalił. Jeżeli pani pozwoli, to ja nie będę pani tu fatygował, bo tu razem z komendą milicyjną jesteśmy, po co będzie się pani fatygowała. Ja po prostu wpadnę”. Ja mówię: „To proszę bardzo, czy do szkoły?”, „No nie, do szkoły nie, może gdzieś na terenie neutralnym byśmy się spotkali”. Ja mówię: „To ja jutro mam okienko w lekcjach dwugodzinne, półtorej godziny mogę mieć dla pana, w Czarciej Łapie”. I on się zaczął śmiać przez telefon i mówi: „Co pani z tą Czarcia Łapą, tam podsłuchują, pełno ludzi, tam stoliki wszystkie zajęte”. To była w tamtym czasie taka ulubiona kawiarnia. Nie wiedziałam, że ulubiona też przez [Służbę] Bezpieczeństwa, potem się dowiedziałam, że tam co drugi stolik to był ich. „To może ja sprawdzę mój kalendarz i jeszcze zadzwonię”. No i przed tym drugim jego telefonem ja poszłam do dyrektorki i mówię: „Jakiś dziwny ten facet jest, śmieje się, jakieś głupie dowcipy mówi, skąd ja będę wiedziała, że to nie jest jakiś gość, który mnie nabiera, on jak podrywacz się zachowuje”. I pani dyrektor się śmiała, mówi: „Nie, to nie jest młody pan już, spokojnie”, ja mówię: „I on chce się na neutralnym gruncie [spotkać], mówi, że w Czarciej Łapie nie”. A ona mówi: „A gdyby on do domu do pani przyszedł, to co pani by zrobiła?”. No, ja mówię: „No, wie pani co, mamy te dwa pokoje, jak tak trzeba”. Tak nie bardzo ja [chciałam], ale ponieważ myśmy prowadzili dom otwarty i przychodził, kto chciał właściwie, i uczniowie, i sąsiedzi, taki był styl tego, byliśmy jeszcze młodym małżeństwem, mówię: „To niech przyjdzie, ale to muszę posprzątać chyba”. Ona mówi: „Nie, niech pani sobie nie zawraca głowy, on pewnie parę pytań tylko zada”. No i on zadzwonił, ja już byłam właśnie po tej rozmowie i on mówi: „Mam jutro parę godzin wolnych, wie pani co, tak sobie myślałem, że może w parku gdzieś, bo w kawiarni nie”. Ja będąc już po tej rozmowie, mówię: „To wygląda na to, że pan się do mnie wprasza”, a on mówi: „A przystałaby pani na to?”, ja mówię: „No jak to będzie tylko kawa, bo ja nie jestem dobra gospodyni, to proszę bardzo”. „Och, to bardzo pani dziękuję, a kiedy by pani odpowiadało?”. Ja mówię: „No, nie wiem, w jakiś dzień, kiedy nie mam lekcji albo popołudniu, kiedy nie ma lekcji”, a on mówi: „A przed południem, bo państwo mają dziecko, bo dziecko będzie hałasować”. Ja mówię: „On już nie jest taki mały, żeby hałasować”. „No, wie pani co, nie chciałbym zakłócać miru domowego”, tak, pamiętam, powiedział: miru domowego. Ja się z nim umówiłam w taki dzień, gdzie nie miałam lekcji. I zaczęłam się denerwować, ale nie czymś specjalnym, tylko tym, że jakiś milicjant przyłazi do mnie do domu, a milicji tam nikt specjalnie nie lubił, wprowadzie nie miałam żadnych problemów, ale myślę sobie, o co może chodzić. Absolutnie nie pomyślałam, że o współpracę, czy że w ogóle jest takie oblicze, jeżeli nawet ktoś doznał czegoś takiego z moich znajomych, to mi nie mówił o tym, bo ludzie o takich rzeczach nie mówili. Tak się jeszcze zastanawiałam, czy ciasteczka do kawy, ale to on się zasiedzi, po co mu będę tam jakieś ciasteczka [proponować].

I przyszedł, zapukał, pan w średnim wieku, no, mnie się wydawał taki trochę starszy, ja miałam wtedy 31 lat, ale myślałam, że jestem młoda. No i zrobiłam kawę temu

panu, powiedział, że śliczne mieszkanie, oczywiście bzdura, bo to było małe, komunalne mieszkanie, ale tam jakieś obrazki, to takie stereotypowe. I mówi: „Bardzo się cieszę, bo tak chętnie się z tego urzędu na chwilę człowiek wymknie, pani to jest szczęśliwa, bo wasza siatka godzin jest inna, jest pani artystką, to wolny świat”. Ja mówię: „No, tak sobie wybrałam”. „A nie zdziwiło pani, że tak się tutaj wpraszam?”, ja mówię: „Zdziwiło mnie i nawet powiedziałam mojej dyrektorce, że chyba pan jakiś podrywacz, a ona powiedziała, żebym była spokojna”. „To wspaniały człowiek jest, ona też o pani tak mówi, i nie zdziwiła się pani, że przyszedłem i chcę porozmawiać?”. Ja mówię: „Nie, jadę pierwszy raz, na pewno chodzi o jakiś sposób zachowań się za granicą”. „A jaki?”, a ja mówię: „Na przykład u nas nie wolno fotografować torów kolejowych. A nie wiem, może mam aparatu nie brać fotograficznego, bo może jest jeszcze gorzej u tych kapitalistów”, o tak sobie mówiłam. On mówi: „No nie, nie, z tymi torami, wie pani, nie przesadzajmy, chyba u nich można tory fotografować. Ale wie pani, co to jest Urząd Bezpieczeństwa?”. Ja mówię: „No, wiem, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych”. „No i co pani myśli o takim urzędzie?”. Ja mówię: „No nic, nic nie myślę, jest, bo w każdym kraju jest”. „No to się bardzo cieszę, że pani tak mówi. I uważa pani, że to dobrze, że jest?”. Ja mówię: „No, chyba tak, bo przecież kraj musi być bezpieczny”. No i w tym stylu nie na temat takie rozmówki przez chwilę były. I mówi: „No to podsumujmy, na szczęście pani nie uważa Urzędu Bezpieczeństwa za nic drożnego”. Ja mówię: „Podobnie jak Milicji Obywatelskiej nie muszę się bać, bo nie jestem przestępcą”. Ale taki miałam niepokój, nie wiedziałam czemu. On rozmowę mniej więcej w takim duchu prowadził: „No pewnie, kogo się nie zapytam, to wszyscy panią chwalą, że to, że to, że to”. Ja mówię: „Ale dlaczego pan się tak pyta?”. „No bo pani mieszka w Lublinie niedługo, a Urząd Bezpieczeństwa musi być czujny, wie pani, to jest tak, żeby nikogo nie skrzywdzić, bo to ludzie mają jakieś atuty”. Jak to w ogóle zbywałam, ale wyraźnie, jak potem widziałam, kierował rozmowę do celu, którego ja długo niestety nie mogłam pojąć, gdyby nie ten niepokój, toby nagle gruchnęło to na mnie. No i kiedy mnie już tam wykomplementował na wszystkie strony, zapytał: „A czy pani zna panią Irenę Szychową?”. Ja mówię: „Tak, znam, oczywiście, z domami kultury mam stały kontakt”. „Wspaniała kobieta, naprawdę wspaniała, choć może trochę naiwna”. Ja mówię: „Ale dlaczego, przecież wspaniała”. „No, wie pani, tam różne osoby zatrudniła ostatnio, nie wiem, to nie moja działka jest”. Ja mówię: „No ja wiem, że zatrudniła, to chyba bardzo dobrze, że się opiekuje ludźmi”. „No, różnego rodzaju są opieki”. I wreszcie mówi: „No, dobrze, dobrze. Jak nam by się przydał ktoś taki jak pani”. Ja mówię: „Jak to nam?”. „Wie pani, mąż pani zachowuje się w porządku, bardzo”. Aha, jeszcze pytał: „A dlaczego pani tak zależy na tym wyjeździe?”. Ja mówię: „No jak może mi nie zależeć, jak nigdy nie byłam – i wymieniłam mu tu listę muzeów na całym świecie – jest oczywiste, że chcę”. „No, z męża jesteśmy zadowoleni”. Ja mówię: „No, jest zdolny”. Myślę: a, chodzi o to, czy on [nie] zostanie, czy nie wybierze wolności. Ja mówię: „Czy o to panu chodzi, czy nie zostanie? To jest w ogóle

wykluczone, mieszkamy tu i zamierzamy mieszkać i ucieczka z Polski nie jest żadnym wyjściem. Od niedawna mieszkam w Lublinie, Kocham Lublin, jak bym się tu urodziła”. I on na to mówi: „Tak, ja oczywiście o to pytałem, trafiła pani w dziesiątkę, chodzi też o to. Nie możemy wszystkim dawać paszportu”. Ja mówię: „Wiem, że się od czasu do czasu takie sytuacje zdarzają, ale ja zostawiam dziecko”. On mówi: „Wiem, wiem”. „Jako zakładnika zostawiam dziecko i chyba pan sobie nie wyobraża, że nie wrócę”. On mówi: „Wiem, wiem. Pani dyrektor powiedziała mi, że pani jest fantastyczną matką i że państwo obydwójce są fantastycznymi rodzicami. Tylko wie pani co, dużo się porobiło jakichś niejasności u nas w kraju w tej chwili. Bo musi pani wiedzieć, że to nie jest tak, jak pani powiedziała, że Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa to jest to samo. To jest diametralnie różna sprawa”. I tu mi zaczął nawijać o Natolinie, jakieś takie szeptane wiadomości o wewnątrzpartyjnych tych. O niektórych tam coś wiedziałam, piąte przez dziesiąte, o innych nie wiedziałam. I mówię: „Wie pan co, mnie te sprawy w ogóle nie interesują, bo jestem trochę z innego świata, no, to i owo wiem”. No, mówi: „A na temat [19]68 roku co pani myśli?”. Ja mówię: „No, nic nie myślę, w Lublinie to jest nic, ot, sprawa <Dziadów>, to jest dziwne, że nagle <Dziady> nie”. „No, ale interpretacja”. No takie rozmowy. On już zaczął przechodzić do rzeczy, wtedy mówi: „Jest pani wspaniałym człowiekiem, odważnym, ma pani odwagę bronić pani dyrektor Szychowej, o której mam taką samą opinię jak pani, że jest wspaniałym człowiekiem, i o to by nam chodziło. Żeby pani śmiało i odważnie [mówiła] o pewnych ludziach, na których ciąży jakieś odium, którzy są podejrzani o coś, a są niewinni, żeby uzyskać informacje od takich ludzi jak pani. Którzy będą mieli odwagę nam to powiedzieć”. I ja w tym momencie zaczęłam połapywać się, że będzie może jakaś propozycja, że w coś wchodzę, a nie wiem w co. I on mówi: „No, my się będziemy musieli jeszcze spotkać, bo bardzo mnie pani zachęciła, rzadko wśród środowiska artystycznego są osoby tak zorientowane i tak patriotyczne, bo to przeważnie są, wie pani, artyści”. Ja mówię: „Wie pan, ja znam moje środowisko i myślę, że jest wielu takich jak ja i lepiej są zorientowani niż ja”. „No tak, to chyba się jeszcze będziemy musieli spotkać, ja myślę, że ten paszport chyba pani dostanie”. Ja mówię: „Ale dlaczego miałabym nie dostać?”, „No, wie pani, nie wszystko ode mnie zależy, to jest taki wywiad. O, gdyby pani nam na początek zrobiła listę swoich znajomych”. No, jak już tutaj mowa o jakimś dokumencie, liście, ja mówię: „Ja nie rozumiem, o co panu chodzi, jak to ja mam zrobić, napisać alfabetycznie listę swoich znajomych od początku życia czy znajomych z Kielc, czy znajomych z Gdańska, czy znajomych z Lublina”. „Oczywiście, że z Lublina”. A ja mówię: „Proszę pana, ja mam tak dużo znajomych, że ja w życiu nie będę w stanie takiej listy zrobić”. „No nie wszystkich, ale takich, o których żeśmy rozmawiali, no, wie pani, tych, którzy mają wpływ na coś”. I w tym momencie ja już wiedziałam, że jest jakaś gra, mam coś zrobić, żeby dostać paszport. W dalszym ciągu takie pojęcie jak „agent”, jak „współpracownik” czy taki, czy taki, czy owaki to było dla mnie zupełnie niejasne. Ja myślałam, że to wszystko się załatwia, no, w ramach służby na

określonych etatach. Oczywiście takie słowo jak „donos” było mi znane, no i obrzydliwe, ale wiązało się to raczej z historią Polski, z czasem okupacji. I kiedy on powiedział o tej liście, ja mówię: „Nie, tego nie mogę obiecać”. On mówi: „No, ale wie pani co, jak ja znam te sprawy paszportowe, a przecież tam pracuję, to może pani nie dostać paszportu”. Ja mówię: „To nie muszę pojechać, ostatecznie nie muszę pojechać”. A on mi na to: „Niech się pani nie denerwuje, niech się pani nie denerwuje, bo to jeszcze nie jest przesądzone, ale dlaczego pani na przykład tak na odczepne takiej listy nie robi”. Ja wtedy tknięta czymś użyłam słowa: „kapuś”, mówię: „Bo nie jestem kapusiem i w ogóle nie mam charakteru kapusia, i w ogóle szpiegiem też nie mogłabym być, bo dużo mówię i mówię to, co myślę. Mnie to w ogóle nie interesuje i mogę nie jechać”. I on mówi: „No, dobrze, dobrze, pani Blanko, przepraszam, że panią zdenerwowałem” i jeszcze siedział z 10-15 minut, jeszcze wypił jedną kawę. Ja się trzęsłam w środku dosłownie, bo się bałam, że znalazłam się w takiej strefie niebezpieczeństwa i zaczęłam nerwowo i szybko opowiadać o moich uczniach, jak to jeden dojeżdża, 6km idzie do autobusu codziennie i potem dojeżdża, że jest taki zdolny, że wsi, żeby zrobić z siebie nauczycielkę, ten biedny, temu trzeba pomóc w matematyce, temu trzeba zorganizować to, tamto i żadne wyjazdy mnie ostatecznie nie interesują, bo i tak na to nie mam czasu – pleść, pleść, pleść. Jego to po prostu chyba znudziło wreszcie i powiedział, że myśli, że jeszcze się spotkamy. Od drzwi się cofnął i powiedział: „Chyba nie muszę pani informować, że tę naszą rozmowę powinna pani w tajemnicy utrzymać”. Ja powiedziałam: „Dyrektorce powiem”, a on mówi: „To są poufne rozmowy” i wyszedł.

Ja byłam roztrzęsiona już do wieczora, starałam sobie to wszystko ułożyć i na drugi czy trzeci dzień powiedziałam o tym dyrektorce, że był w domu u mnie. Ona się nie pytała, o czym rozmawialiśmy, bardzo uważnie na mnie patrzyła i zapytała: „No i co pani o tym sądzi?”. Ja powiedziałam tylko: „Jakoś sobie, chwała Bogu, poradziłam”. I ona powiedziała: „To dobrze”. Nie wytrzymałam tej tajemnicy – nikomu nie mówiłam 2 tygodnie – i powiedziałam moim bardzo bliskim przyjaciołom, u nich w domu na Lubartowskiej i dla nich to był wstrząs. Powiedziałam tak dokładnie, ze wszystkim, z niuansami. Rzucili się do okien, wyglądali, czy ktoś nie stoi podejrzanym przy bramie. Mówili: „No, to teraz się od ciebie nie odczepią”. Ja mówię: „Jak to, już dwa tygodnie mnie nikt nie zaczepił, najwyżej nie pojedę”. „No to ty z paszportem się pożegnaj, najgorsze, że dnia ani godziny nie będziesz miała spokojnej, będą za tobą chodzić”. No, ja się strasznie zmartwiłam tym, co oni mówili, ale bardziej ich postawą, bo mi się wydawała trochę niedorzeczna i pomyślałam sobie, że to lepiej rzeczywiście nikomu nie mówić, jak wszyscy mają tak reagować. Komuś tam jeszcze powiedziałam w rodzinie, ale specjalnie o tym nie mówiłam.

I nikt się do mnie nie zgłosił. Paszport mi dali, kto inny mi wydawał, ten pan się nie zgłosił. Spotkałam go dopiero 13 grudnia na uniwersytecie, w czasie oblężenia uniwersytetu przez funkcjonariuszy. Podróż się odbyła normalnie, zgodnie z naszymi planami. To było rok po śmierci Andersa, myśmy odwiedzali jego grób we Włoszech i

w Londynie ja chciałam koniecznie, żeby mnie mąż zaprowadził do klubu lotników działających na terenie Londynu, żeby zobaczyć, jak tam ta Polonia, i tam byliśmy dwa razy, potem tam mnie nie chciał już zabrać, bo mówił, że za dużo gadam.

Data i miejsce nagrania	2008-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"